

PRINTED IN POLAND.

# WRÓBLE <sup>na</sup> DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 27. (420) 3. VII. 1938. Rok IX. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.80. Data pocztowa uiszczona gotówką.



Rys. A. Wasilewski, Kraków

Jak prasa doniosła, woj. Kostek-Biernacki w przebraniu chłopskim wyniósł karabiny z posterunku policyjnego.

„Mundur z igły, guzik błyszczy,  
pół cetnara masz w tornistrze”...

# Idealny obywatel.

Nie chcę się chwalić, lecz nie mówiąc wiele stwierdzam, że jestem idealnym obywatelem: należę do L. M. K. i do LOPP-u, nie jeżdżę zagranicę podczas urlopu, płacę na FON i na FOM, odmalowałem mój parkan i mój dom. Nie myślę. Czytam tylko pisma rządowe, chwale każdą oficjalną mowę, w tłumie odświętnym wyciągam szyję i pierwszy krzyczę: Wiwat! Niech żyje! Chętnie zniosę wszelki niedostatek, byle w terminie zapłacić podatek. Na wargach zawsze mam gotowe hasła: frontem do tyłu, frontem do masła, spodem, sól krzepi, duch żywie, wzwyz, mocarstwowość, kolonje, na niwie, ześrodkować, podciągnąć, w wspólnym celu

wspólne cele...

Tak, proszę państwa! Jestem idealnym obywatelem!

WITEK.

## Z MIKROFONEM PO KRAJU.

Hallo, hallo — nadajemy wielką audycję na wszystkie rozgłośnie Europy i Ameryki. W tej chwili przełączamy się na Polesie. To co państwo słyszycie — to są odgłosy osuszania butelek przez tutejszą ludność. W tej chwili słyszycie państwo plusk. To rzuca się pieniądze publiczne w błoto. Co za niewdzięczne błoto. We Włoszech, jak się rzucało pieniądze w błota pontyjskie, to zaraz z tego wyrosły miasta, a tu nie chce wyrosnąć. Hallo — hallo — jaka szkoda, że niema tu Robakiewicza, byłby przynajmniej jakiś regionalny proces na „Dni Polesia“. Hallo — hallo — orkiestra w tej chwili gra „cicho na paluszkach“ — słyszycie państwo, ten szelest — to są łapcie... Te łapcie służą do tego, żeby kogoś złapać. To są takie łapcie na nogach...

Hallo — hallo — w tej chwili przełączamy się na Myślenie. W Myślenicach nic nowego. Hallo — hallo — nadaliśmy przed chwilą reportaż z Myślenic — teraz przełączamy się do Miechowa. To, co państwo w tej chwili słyszycie, to jest bicie serca tutejszego starosty. W tej chwili słychać głos trąbki samochodowej... Bije... bije... to jest w dalszym ciągu przyspieszone bicie serca starosty — setka — jest setka — puls skoczył ponad setkę, sto dwadzieścia, sto trzydzieści... Ten miech, który w tej chwili słyszycie państwo, to jest westchnienie. Jak się okazuje — starosta otrzymał odroczenie na dwa tygodnie. W tej chwili słyszycie państwo odgłos szorowania. Miechów przeżywa wielkie dni...

Hallo — hallo — a propos wielkich dni — włączamy się teraz do rozgłośni krakowskiej, gdzie nadajemy audycję „Zatruty lipiec“. Nie, przepraszam — teraz mamy czerwiec, to jest „Zatruty czerwiec“. Hallo — hallo — przełączamy się teraz do Katowic — otwarto tu wystawę psów. W tej chwili nadamy szczekanie psów. — Hallo — hallo — psy nie chcą

## Kandydat na wakującą posadę.

Rys. Rena, Siedlca



Kaden-Bandrowski: — Co, marszałek już wybrany?! Jaka szkoda...

szczekać do mikrofonu. O, o, już szczekają... pokazaliśmy im w tej chwili fotografię Stalina. Psy ujadają. Trzeba je uspokoić. Nadajemy więc koncert muzyki lekkiej z Krakowa. Hallo — włączamy się do Warszawy. To, co państwo słyszycie — to — cisza jaka zaległa „Adrię“ na wiadomość o wyborze nowego marszałka. Pułkownik Miedziński wyraził się bardzo pochlebnie o nowym marszałku, mówiąc: „Zawsze lepszy ten marszałek, niż inny“. Dlatego właśnie nie wybrali posła Miedzińskiego. W tej chwili słyszycie państwo głośne pocałunki — to posłowie z Naprawy całują się z posłami z grupy Sławka.

Hallo — hallo — włączamy się teraz do Gdyni. Olbrzymi zjazd publiczności. W tej chwili słychać szum skrzydeł mew, które unoszą się nad naszym mikrofonem. Nie, przepraszam — to nie są mewy, to są hydroplany. Obecnie ukazują się żaglowiec — przepraszam, pomyłka — to nie jest żaglowiec, to jest motorowiec „Batory“. Żaglowiec miałby prawdopodobnie żagle. Obecnie jednak wszystkie żaglowce mają być poruszane motorami. Na morzu widać dymek, to pewnie z komin. Szkoda, że państwo tego nie możecie widzieć. O, rybacy zarzucają sieci w morze — przepraszam — to przyjechała wycieczka poselska, która chce coś złowić.

Hallo — hallo — w tej chwili przełączamy się znowu na Kraków. — Prowadzą bractwo kurkowe. Otoczyli ich rycerze skrzydlaci. Świetny pomysł. To co państwo w tej chwili słyszycie, to szum skrzydeł husarskich. Najmocniej przepraszam — pomyliłem się, to jest dzwonek tramwajowy. Niech żyje król! Król się kłania i uśmiecha. Teraz nadajemy szczek szklannic. Już zaczęła się uczta królewska. Jaka szkoda, że państwo nie możecie tu być...

Zbigniew Grotowski.

## Z kosza redakcyjnego.

— Właściwie to chłopci powinni cieszyć się...

— Dlaczego?...

— Bo nareszcie ktoś z Racławic doszedł do wysokiego urzędu w Polsce.

\* \* \*

W Wiedniu obecnie mówią: „Jeden wódz, jeden naród, jedno danie na obiad“.

\* \* \*

Wojewoda Grażyński dowiaduje się o wyborze pułk. Sławka na marszałka Sejmu.

— To niesłychane — to jest wprost nie do Naprawy.

\* \* \*

W Olkuskim panuje przygnębienie. Pytamy chłopków, co się stało.

— Oj źle, panoczku, naprzód był grad, a teraz pan premier dał nam grad kar...

\* \* \*

Louis wykazał „czarno na białem“ wyższość rasy murzyńskiej nad białą.

\* \* \*

Do urzędu skarbowego w Pińsku przychodzi Poleszuk w łapciach. W jednej chwili wszyscy urzędnicy zrywają się z miejsc i oddają głębokie ukłony.

— Pan wojewoda zechce łaskawie usiąść — zaprasza naczelnik urzędu.

— Nie jestem żadnym wojewodą — odpowiada Poleszuk — chcę tylko zapłacić podatki.

— To dlaczego wprowadzacie władze w błąd i chodzicie w łapciach? Czy nie macie butów?...

## W kawiarni Europejskiej odżył znowu stolik pułkownikowski.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Europa w ruchu...

## Twórca nowej ordynacji wyborczej — marszałkiem Sejmu.

Rys. Charlie, Kraków



„Powrót taty“...

## LICYTACJA...

W Pałacu Weneckim rozgrywa się partja bridża.

Z jednej strony gra Mussolini i hrabia Ciano, z drugiej — król Wiktor Emanuel i książę Umberto.

Książę Umberto rozdaje karty.

Gracze zbierają je i układają według kolorów.

— Dwa piki! — zapowiada książę Umberto.

— Trzy kiery! — deklaruje hrabia Ciano. Król Wiktor Emanuel uśmiecha się i mówi:

— Trzy bez atu!

Głos ma Il Duce. Wszystkie spojrzenia kierują się w jego stronę.

— Jeden trefl! — woła Mussolini.

— Pas! — mówi książę Umberto.

— Pas! — mówi hrabia Ciano.

— Pas! — mówi król Wiktor Emanuel.

## HISTORIA NIEOMAL AUTENTYCZNA.

Komendant posterunku pod Pińskiem przeczytał w gazecie wiadomość, o wyniesieniu przez wojewodę poleskiego karabinów z posterunku policji.

W parę dni później na posterunku znikły dwa karabiny. Komendant łączy się najspokojniej z Brześciem i mówi:

— Proszę nie robić kawałów — proszę nam odesłać karabiny.

Po wsiach mają być urządzone „łaznie ludowe“.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Bardzo się cieszę, że naród tak się garnie do łaźni.  
— Tak jest, panie premierze, zwłaszcza, że to jest łaźnia dla kobiet...

## ŻYWOT KAPUSIA.

Kapuś — to osobliwy typ narratora, który opowiada o tem, co inni „popelnili“. Co inni zrobili, lub uczynili — to go nie interesuje. Kapuś podpatruje, bada, węszy to wszystko, co bliźni popełniają.

Nasz kapuś od pierwszych chwil swego nędznego życia był chłopczykiem bardzo roztropnym. Leżał sobie w kołysce, uśmiechając się ironicznie do niańki, że to niby — może go bujać, ale on i tak wie, co o niej ma myśleć...

A gdy tylko potrafił zrobić użytek z daru mowy, zaraz „sypnął“ przed matką, że mamka popełniała kant, gdyż do mleka dolewała wody.

W szkole był postrachem kolegów.

Nauczyciele rzadko pytali go z zadanych lekcji, gdyż woleli dowiadywać się od niego, co w klasie piszczy.

Kapuś był nieporównany. Wszystko wiedział, wszystkich zdradzał. Nauczyciele mówili, że jest nad wiek rozwinięty i że ma piękną przyszłość.

Kapuś zdradzał wszystkich. Nawet — zle skłonności... Gdy otrzymał posadę, był ulubieńcem zwierzchników. Był żywą książką zażaleń. On jeden wiedział, co się komu w biurze nie podoba, kto narzeka na zarządzenia naczelnika.

Kapuś awansował szybko.

Kłaniano mu się coraz niżej, a jednocześnie zmienia-

no niemal z dnia na dzień komplementy zoologiczne, kierowane pod jego adresem. Najpierw nazywano go psem, potem urósł do rozmiarów okazałej świni, wreszcie całą sprawę uogólniono i mówiono o nim: to bydlę.

Wreszcie po dość długim życiu — Kapuś zaniemógł ciężko. Widocznie przez pomyłkę sprowadzono do niego lekarza, zamiast weterynarza i Kapuś po raz pierwszy zamknął oczy na cudzą nieuwagę...

Oczywiście, jego brudna dusza poszybowała na tamten świat.

— Jak się przedstawia twoje życie, przyjacielu? — spytano go.

Kapuś odparł bez namysłu:

— Referent Kawałkiewicz śpi w czasie urzędowania, naczelnik bierze łapówki, woźny Emil raz się upił, ta blondynka, która mieszka na trzecim piętrze w mojej kamienicy, chodzi z pewnym lotnikiem...

— No dobrze. Ale co pan zrobił w życiu?

Kapuś rozłożył bezradnie ręce.

— Niestety, nigdy nie miałem czasu obserwować siebie... Cudze życie wydawało mi się o wiele ciekawsze!

Odesłano go do piekła. Umieszczono go w kotłach z wrzącą smołą. Kapuś rozglądał się pnie. Gdy naziutrz przechodził koło jego kotła sam Lucyfer, Kapuś zawołał:

— Pssst, pssst, panie starszy! Mam do pana słóweczko!... Ten djabeł, który reguluje ogień pod kotłami, jest do niczego! Smoła jest zupełnie chłodna!

B. B.

## Fraszki.

### Louis pokonał Schmelinga.

Szczęśliwy Louisie  
wysoko cię ceniał!  
I nawet od dzisiaj  
„Cios“ — mówią — „to pieniądz!“

### Duca pax, sed pax.

W Chinach i w Hiszpanii  
krew płynie obficie...  
Pokój? Owszem — pokój,  
z purpurowym obiciem!...

B. B.

### Rewelacyjny typ...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...polskiego b o m b o w c a...

Po przegranej Schmelinga.

Rus. Wik. Warszawa



— Jeżeli mi przegrasz jeszcze jeden mecz, to ci sprawię takie lanie, że się nie podniesiesz...

### WOLNY WYBÓR.

Panna Lili zdaje egzamin samochodowy.

— A teraz dam pani praktyczny przykład — mówi egzaminator. — Przypuśćmy, że jedzie pani wiejską drogą i nagle na zakręcie widzi pani z lewej strony mur, a z prawej wóz siana. Coby pani zrobiła w tym wypadku?

— Wybrałabym oczywiście wóz siana!

### PERŁOWA LOGIKA.

Moja służąca, sprzątając mieszkanie, wyjęła złote rybki z akwarjum. Biedne stworzonka udużyły się w ciągu paru minut.

— Dlaczego Helenka to zrobiła? — pytam oburzony.

— A bo proszę pana, myślałam sobie, że jak te rybki tak będą wciąż siedziały w wodzie, to nabawią się reumatyzmu!

### .....I PACZEK!

Profesor M... jest głuchy jak pień. Pewnego dnia wszedł do kawiarni i zwrócił się do kelnera:

— Poproszę o kawę z kremem i paczek.

— Niestety, proszę pana — niema już paczków.

— No to niech mi pan przyniesie herbatę i paczek.

— Jak już mówiłem, niema już paczków.

— A więc daj pan szklanek czekolady i paczek!

— Niema już paczków! — woła kelner.

— Wobec tego niech będzie mleko i paczek.

— Niema paczków! — ryczy zniecierpliwiony kelner.

Profesor uśmiecha się.

— Też niema? No dobrze, a zatem przyniesie mi pan sam paczek.

### KOSZTORYS.

— Jeśli powiesz jeszcze jedno słówko, wracam do matki! Wiesz dobrze, ile cię to będzie kosztowało!

— Tak, dwadzieścia groszy na tramwaj, jak zwykle!

## Fantazja kanikularna na temat zakończenia „Dni Krakowa“.

Rus. Charlie. Kraków



Lajkonik: — Dziękuję, z zasady nie używam alkoholu!..

## Dwunasta głowa.

Znakomity reporter Konrad Wrzos uzyskał dwunasty z kolei wywiad z głową. Tym razem z głową marsz. Czang-Kai-Szeka. Poniżej przytaczamy ten wywiad w całości:

Chińskiego marszałka zastałem w momencie, gdy zaplatał swój obfity warkocz — na co nota bene nie każdy marszałek może sobie pozwolić. Vide: marsz. Stawek, Prystor i t. d. Ale mniejsza o to — nie chodzi w tym wypadku o warkocz, tylko o samego marsz. Czang-Kai-Szeka.

Przyjął mnie z prawdziwie chińską grzecznością:

— Niech Syn Nieba i Wielkiej Niedźwiedzi raczy zająć to niegodne miejsce i niech będzie gościem w moim skromnym domu, w którym roi się od robactwa i szczurów. — W tym miejscu najwyższy dostojnik chiński obliżał się smakowicie — i wskazał mi fotel.

Usiadłem i natychmiast rozpocząłem wywiad:

— Co pan marszałek sądzi o obecnej sytuacji w Chinach?

— Dziękuję — odpowiedział generalissimus — doskonale nam się **powodzi...**

— Wiem o tem z gazet. A czy można wiedzieć, dlaczego panowie zrywacie tamy na rzekach?

— Dlatego, że zrywając tamy — **tamujemy** napływ Japończyków.

— Aha! Rozumiem! Klin klinem...

— Podobno w kołach chińskich zaprzeczano, jakoby to Chińczycy zerwali tamy na Żółtej Rzece, a pomawiano o to wojska japońskie. Jak ta sprawa przedstawia się naprawdę?

— Żółta Rzeka już kilkakrotnie zmieniała swoje koryto... — zaczął marszałek.

— Coś takiego!? Co za dygnitarские nawyczki!

— No, a poza tem na wzór Polski chcieliśmy wprowadzić dla naszej ludności — przymusowe kąpiele. Zresztą wychodzimy z

założenia, — że gdzie się leje, tam się dobrze dzieje...

— A jak przedstawia się sprawa dostawy amunicji z Sowietów?

— Nieszczęśliwie. Ponieważ Sowiety same z trudnością pokrywają swoje zapotrzebowania wewnętrzne — na egzekucje. Zresztą naszym najlepszym sprzymierzeńcem jest woda. Będziemy otwierali tamy na wszystkich rzekach, rzeczках, a nawet i na strumykach. A jeżeli i to nie pomoże, wtedy uciekniemy się do najbardziej radykalnego sposobu.

— Mianowicie?

— Wszyscy Chińczycy w pewnym momencie uciekną z domów do innej prowincji — zostawiając otwarte kurki wodociągowe.

— No, dobrze! — zawołałem. — Ale panowie przecież **utopiają** w ten sposób wszystkich Japończyków.

Marszałek Czang-Kai-Szek uśmiechnął się w kułak:

— Właśnie o to chodzi! — wtedy tylko Japończycy zrozumieją, że zdobycie Chin jest... **utopją!**

Przepisał:

Felix Zandler.



## NAUKA NIE POSZŁA W LAS.

W „Banku Federalnym“ w Stanach Zjednoczonych wybuchła straszliwa panika.

Zawiadomiono natychmiast policję. Stało się coś niesłychanego. Ktoś w nocy wyniósł złoto, jakie leżało w banku.

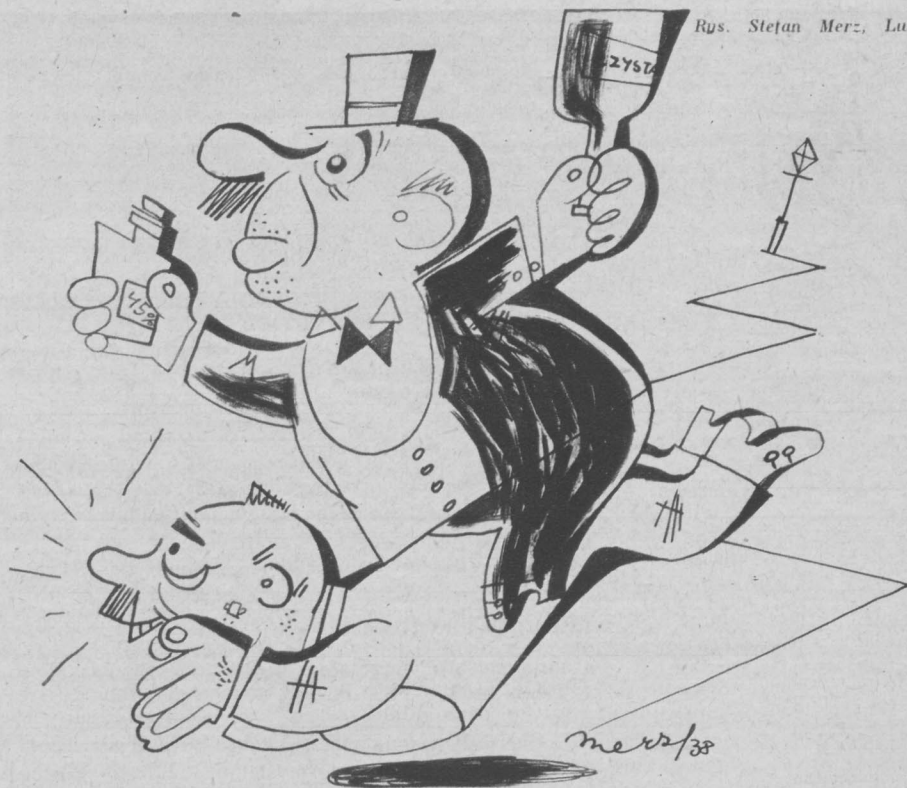
Policja prowadzi żmudne śledztwo. Wreszcie nad wieczorem do banku telefonuje minister skarbu.

— Hallo! — przechodziłem wczoraj koło waszego banku w siermiędze i łapciach. Widzę okno otwarte, wszedłem więc przez okno i zabrałem złoto, jakie leżało w kasie... Zaraz je wam odeślę...

W banku zapanowała konsternacja.

## Ostatnie atrakcje „Dni Krakowa“.

Rps. Stefan Merz, Lwów



„Chlaj-kontk“.

## DZIEŃ W BERLINIE.

Przyjechałem do Berlina rano. Chciało mi się pić, więc zaraz na dworcu poprosiłem w bufecie o szklanekę oranżady.

— Doskonała — powiedziałem.  
— Prawda? — uśmiechnęła się bufetowa. — Wyrabiamy oranżadę z bawełny koloru pomarańczowego, a lemoniadę cytrynową — z żółtego perkalu.

Odrzucałem apetyt do picia. Przed dworcem wsiadłem do taksówki i kazałem zawieźć się do hotelu. Auto mknęło z wielką szybkością.

— Macie świetne wozy — pochwaliłem.  
— Niezrównane! — przyznał kierowca. Karoserję robimy ze szkła i gipsu.

Spotkałem się z przyjacielem i poszliśmy do restauracji. Zamówiłem bombę piwa. Było świetne.

— Z czego robicie piwo? — spytałem.  
— Ze starych parkanów, a pianę bierzemy z pralni i odpowiednio przerabiamy. Bardzo skomplikowana fabrykacja, ale rezultaty doskonałe.

Potem podano nam befszytk z syntetycznego kauczuku z młodeimi kartoflami, wyrabianymi ze starych szprych. Na deser zjedliśmy po kawałku tortu ze skorup od orzechów i mąki z opitek żelaznych.

— Czy nam nie zaszkodzi taki tort? — spytałem z niepokojem.

— Skąd znowu? Jest bardzo lekki: żelazo, z którego robimy opitki, jest również sztuczne i lżejsze, niż aluminium!...

Potem poszliśmy kupić krawaty. Wzory były bardzo ładne. Wybrałem jeden.

— Ile płacę? — spytałem.  
— Trzy marki. Ten zielony byłby droższy, bo jest zrobiony z niezbieranej śmietanki, a ten pański jest ze zwyczajnego mleka.

Wieczorem poszliśmy na dancinę. Przy sąsiednim stoliku siedziała ładna dziewczyna. Blondyna z piwnymi oczami — z prawdziwego, przedwojennego piwa.

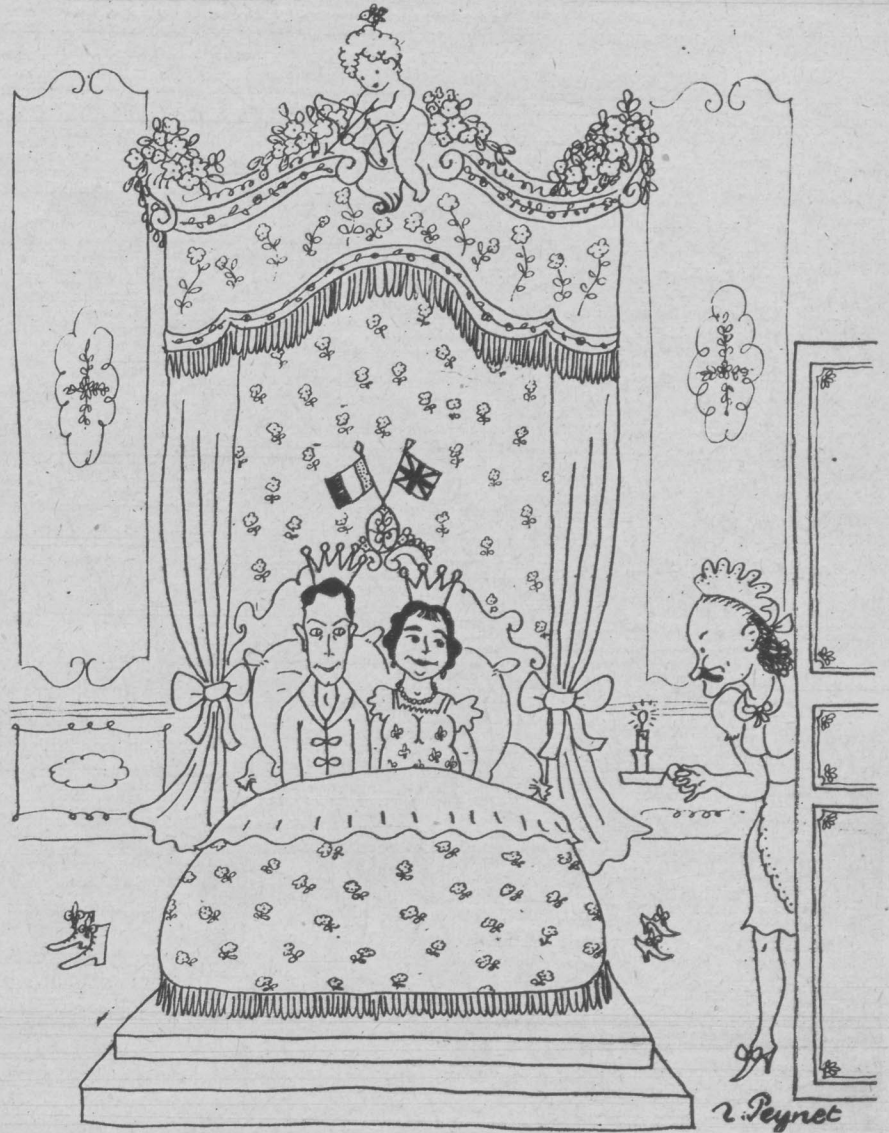
— Wiesz, zrobię do niej oko — szepnąłem do przyjaciela. — Podoba mi się! Ta chyba nie jest „ersatzem“...

Przyjaciół skrzywił się pogardliwie.

— To się mylisz! Znam ją i wiem, że jest sztuczną aryjką — z ojca Ormianina i matki Żydówki!...  
b. b.

## Humor zagraniczny.

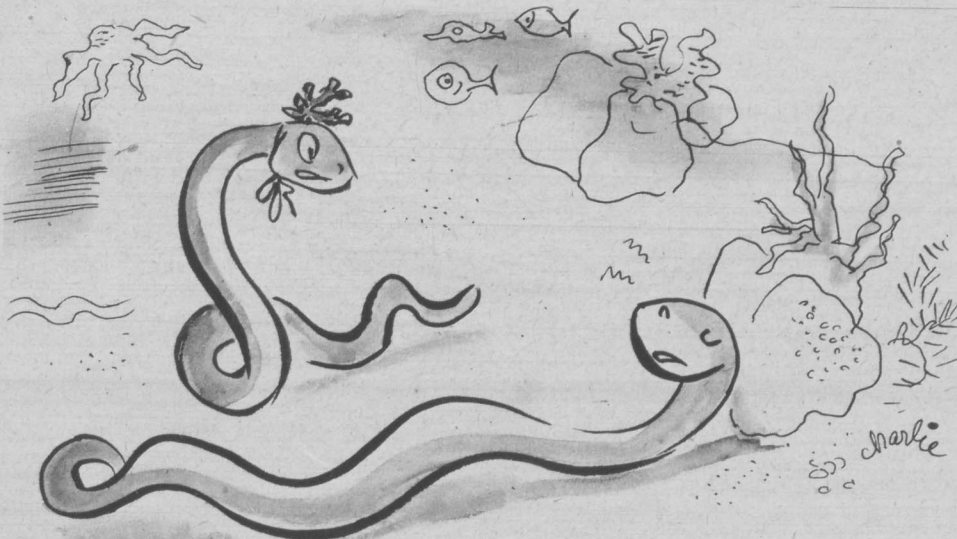
„Le Rire“



Prezydent Lebrun do królewskiej pary angielskiej: — Dobranoc!

## U węży morskich przed kanikułą.

Rus. Charlie. Kraków



— Wkrótce cały świat będzie się nami interesował, a ty sobie w najlepsze spiszesz...

## DOWCIP DLA OSESKÓW.

Rzecz dzieje się w szatni.  
— Panie szatniarz, to nie jest mój kapelusz. Ten jest brązowy, a mój był zielony.  
— A może już dojrzał?...

## MIEDZY KUPCAMI.

— Coby pan sobie kupić, gdyby pan wygrał 5000 złotych na loterii, panie Katz?  
— Ja wiem? Może kilka swoich weksli protestowanych...

## NAIWNIAK.

— Dziadziu, czy dziadzio był taki mały, jak ja?  
— Byłem, dziecińco.  
— Ha, ha, to dziadzio musiał strasznie komicznie wyglądać z taką długą brodą!

## ZAPEWNE, ZAPEWNE.

— Dzisiaj ugotowałam obiad według przepisów, podanych przez radio.  
— Widocznie nadawali te przepisy na krótkich falach, bo porcje są strasznie małe!...

## Po meczu Schmeling—Louis.

Rys. Charlie, Kraków



**Louis: — Żeby mnie tylko nie zlinczowano za shańbienie rasy!...**

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ, W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ŻŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 401.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD  
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE R. 1938.  
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniaowego), a nie wprost do Administracji.